

# Jak zagrać błękitną nutę...

Zygmunt Noskowski, **Step**, Fryderyk Chopin  
**Koncert fortepianowy f-moll**  
Orchestre des Champs-Élysées  
pod dyrekcją Philippe'a Herreweghego  
solista: Alexander Lonquich  
Narodowy Instytut Fryderyka Chopina  
nagranie: 2011, wydanie: 2012

Omawiana płyta jest zapisem koncertu zarejestrowanego przy okazji festiwalu Chopin i Jego Europa w sierpniu 2011 roku. Philippe Herreweghe i Orchestre des Champs-Élysées wykonali Koncert f-moll Fryderyka Chopina i poemat symfoniczny Step Zygmunta Noskowskiego.

Słów kilka wprowadzenia należy się autorowi tej drugiej kompozycji, bo jest on nawet dla polskiego odbiorcy osobą raczej mało znaną. Noskowski urodził się w roku 1846 i przynależał do grona kompozytorów późnoromantycznych, preferujących monumentalizm symfoniczny. Początkowo sztuki kompozycji uczył się u Stanisława Moniuszki, potem kształcił się w Berlinie, do roku 1882 przebywał w Konstancji jako dyrektor miejski muzyki. To w Niemczech napisał swoje dwie symfonie oraz uwerturę koncertową Morskie oko. Doskonale znał ówczesny repertuar symfoniczny, a ta znajomość wyraża się w jego własnych kompozycjach, bardzo nowoczesnych pod względem strukturalnym, atrakcyjnych muzycznie, bardzo dojrzałych.

Step powstał w 1896 roku i jest w pełni konsekwentnym dopełnieniem estetyki Noskowskiego, chociaż jego powstanie poprzedza spora przerwa w poważnym komponowaniu. Po powrocie do Polski Zygmunt Noskowski – z ducha i estetyki romantyk, z potrzeby pozytywista – czas długi poświęcał działalności społecznej. Komponował wówczas głównie utwory wokalne, zdecydowanie pomniejsze artystycznie, ale łatwe do wykonania amatorskiego. Chciał tym samym podnieść muzycznie polskie społeczeństwo. Dzisiaj tego rodzaju epizod patriotyczny może trącić historyczną ramotą, ale taki to był specyficzny czas – mało spektakularnej, degradującej ambicjonalnie działalności, wtedy jednak koniecznej. Bezpośrednią inspiracją do napisania Stepu była lektura Ogniem i mieczem Henryka Sienkiewicza i jest to przykład muzyki programowej, gatunku częstokroć lekceważonego jako z zasady ilustracyjny, co jest oczywistą bzdurą, bo cała kwestia wyłącznie w jakościach artystycznych utworu i jedynie to należy ważyć w wypadku jakichkolwiek ocen. Noskowski napisał zresztą o swoim nawiązaniu wprost, w osobnym tekście, pomieszczonym w partyturze. W rzeczywistości stanowi to dodatkowy atut kompozycji Noskowskiego, wzbogaca jej różnorodność dramaturgiczną i pokazuje wszechstronność warsztatową twórcy. W jednym, stosunkowo niedługim utworze znać cały zakres jego przebogatej kultury muzycznej. Przepiękny liryczny początek, z niesamowitym pierwszym tematem. Potem przetworzenie z elementami inscenizującymi bitewne zgiełki. Nawiązania do poloneza, rozlicznych pieśni ludowych – i to wszystko w kilkunastu minutach gęstej, zdyscyplinowanej strukturalnie muzyki.

Drugą częścią muzycznej rejestracji jest Chopin – jego największy rarytas koncertowy, bo o Koncercie f-moll można z pewnością tak napisać. A w jego środku owo słynne Larghetto, napisane rzekomo z myślą o Konstancji Gładkowskiej,

choć kiedy Fryderyk Chopin kreślił nuty swojej kompozycji, wcale jeszcze o niej nie myślał, bynajmniej nie w kontekście przyszłego uczucia. Dwa romantyzmy, ale jakże inne estetyki. Ten Chopinowski, zwiewny i lekki, salonowy styl brillant, jak napisał w swoim świetnym eseju Piotr Wierzbicki – „styl romantycznej idylli”<sup>1</sup>. To muzyka pierwszego zachwytu zerwania z klasycyzmem, uczuciowego, ale jeszcze pełnego optymizmu. A jeśli smutek, to czułościowy, taki nawet sobie przyjemny. Noskowski to romantyzm późny, ciężki, mroczny, głęboki, trudny, przywalający, to estetyka Brucknera, Mahlera, choć Noskowskiemu akurat najbliższej może do powściągliwości Brahmsa.

Beata Bolesławska-Lewandowska przywołuje w tekście pomieszczonej w książeczce płytowej ciekawą okoliczność. Noskowski muzykę Chopina poznał dopiero z czasem, ponieważ w jego rodzinie, jakkolwiek patriotycznej i wykształconej, nie grano utworów największego z polskich kompozytorów. A to ze względu na silne sympatie skierowane ku poglądom i osobie Andrzeja Towiańskiego, którego Fryderyk Chopin uważał za szkodliwego utopistę, a nieledwie hochsztaplera. Stąd obecna w rodzinie przyszłego twórcy owa nieracjonalna anatema. Niemniej potem, już po latach, Noskowski, świadomy nie tylko ładunku patriotycznego tej muzyki, ale nade wszystko jej niesamowitej wartości artystycznej, nie tylko, że będzie krzewił rocznicową pamięć o swoim poprzedniku, ale skupi się także na popularyzacji jego dzieła. W takim to właśnie, trochę dziwnym, mocno polskim zaplocie powiązały się biografie dwóch twórców z tej samej, wszak wewnątrz różnorodnej epoki muzycznej, których utwory, kto wie, może po raz pierwszy, znalazły się w programie jednego koncertu. Utwór Noskowskiego brzmi na płycie zjawisko

wo. Myli się ten, kto zarzuca zespołom dyrygowanym przez Philippe’a Herreweghego gładkość estetyczną i pewną letniość emocjonalną. Nic z tych rzeczy, a Step jest utworem idealnym, by taką tezę obalić bądź powstrzymać. Ze względu na swoją rozpiętość emocjonalną, od Schumannowskich poetyzmów po Mahlerowskie crescendo. Elastyczność, plastyka brzmienia, miękkość, wyrazistość melodyczna instrumentów dętych – wszystko, co można wycisnąć z orkiestry wyposażonej w historyczne instrumenty. A tej lirycznej introdukcji wprowadzającej w narrację utworu, tego można słuchać w nieskończoność. A potem Koncert f-moll. Bardzo szybkie tempa, choć orkiestra może jednak minimalnie nazbyt masywna. Pianista świetny, doskonale rozpoznający „młoteczkowy” dźwięk starego Erarda. Gra Alexandra Lonquicha jest znakomita, poetycka, a przy tym doskonała technicznie, o ileż piękniejsza i bardziej pomysłowa od tego, co zagrał Dang Thai Son z Orkiestrą XVIII wieku Franca Brüggena na koncercie kilka lat temu, a co również Narodowy Instytut Fryderyka Chopina zarejestrował na potrzeby płyty. I jeszcze jedna sprawa, która w rejestracjach koncertów z solistą i orkiestrą niestety często się zdarza – nazbyt mikrofonowe potraktowanie instrumentu koncertującego, częstokroć dominującego orkiestrę, która nawet w koncertach Chopina – wczesnoromantycznych, nie jest wyłącznie i li tylko tłem dla solisty. U Herreweghego i Lonquicha ten balans jest nieomal idealny.

Cały koncert przepiękny, rejestracja technicznie bardzo profesjonalna, a dołączona do płyty książeczka zawiera niezbędne wprowadzenia historyczne. I jeden, ale za to istotny mankament – nie ma składów orkiestry (!), co przede wszystkim ze względu na bogactwo instrumentacyjne kompozycji Zygmunta Noskowskiego jest dotkliwym niedopatrzeniem.

Adam Adamczyk

<sup>1</sup> Wierzbicki P., *Migotliwy ton. Esej o stylu Chopina*, Warszawa 2010, s. 23.